

Chrześcijaństwo wobec wojny na przełomie IV i V wieku

Christians Towards War in the Late 4th and Early 5th Centuries

SYLWIA SPERLING

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, Polska

e-mail: sperling.sylwia@gmail.com

<https://orcid.org/0000-0002-3406-6177>

Abstract: From the beginning, the ancient Church leaned carefully on the issue of violence. This was due not only to the fundamental command in this matter flowing from the Decalogue, “Thou shalt not kill,” but also because of rapidly advancing historical, geographic and social changes. These changes made it necessary to look at the previous teaching of the Church, and with it the attitude of Christians, and consequently the evolution of the Church’s position towards such a sensitive context of violence as war. This issue is the subject of this article. The purpose of the presentation is to analyze the changing position of the Church towards war at the turn of the 4th and 5th centuries. The time caesura is related to the dominant changes that took place at that time in the territories of the Western Roman Empire, namely the victory of Christianity and the slow collapse of the Empire caused by the influx of barbarian peoples into the territories of today’s Europe, which led to the beginning of a completely new era, both from a social and military point of view.

Keywords: violence; ancient Church; war; justified war; military service

Abstrakt: Kościół starożytny od początku z uwagą pochylał się nad kwestią przemocy. Wynikało to nie tylko z podstawowego w tej materii nakazu, wypływającego z Dekalogu i przykazania „Nie zabijaj”, ale również z powodu szybko postępujących zmian historycznych, geograficznych i społecznych. Zmiany te spowodowały konieczność przyjrzenia się dotychczasowej nauce Kościoła, a wraz z nią postawie chrześcijan, w konsekwencji zaś ewolucję stanowiska Kościoła wobec tak niewrażliwego kontekstu przemocy, jakim jest wojna. Temu zagadnieniu poświęcony został niniejszy artykuł. Celem prezentacji jest

analiza zmieniającego się stanowiska Kościoła wobec wojny na przełomie IV i V wieku. Cezura czasowa związana jest z dominującymi zmianami, jakie dokonały się wówczas na terenach Cesarstwa zachodniorzymskiego, a mianowicie zwycięstwo chrześcijaństwa i powolny upadek Cesarstwa, spowodowany napływem ludów barbarzyńskich na tereny dzisiejszej Europy, co doprowadziło do rozpoczęcia zupełnie nowej epoki, zarówno z punktu widzenia społecznego, jak i militarnego.

Słowa kluczowe: przemoc; Kościół starożytny; wojna; wojna sprawiedliwa; służba wojskowa

Wstęp

Gdyby zapytać pierwszych chrześcijan, jak jednoznacznie określa się stosunek do przemocy ich dopiero co kiełkującej wspólnoty, z pewnością musieliby sięgnąć po słowo „ambiwalencja”. Wydaje się bowiem, że nie da się powiedzieć czegokolwiek o perspektywie wczesnych chrześcijan wobec przemocy bez lekkiego poczucia paranoi. Wystarczy sięgnąć do Starego Testamentu, na którego kartach już od pierwszych stron spotkać można morderstwa, pobicia, gwałty, a także zbrojny podbój Ziemi Obiecanej kosztem życia i zdrowia ludów wcześniej na niej osiedlonych, które nie chciały Izraelitom ustąpić miejsca, przyjmując jedynie na wiarę stwierdzenie, że ta земля należy do nich, bo obiecał im ją Bóg. Jaki Bóg, tego nie wiedzieli. Wówczas Go jeszcze nie znali. Również Nowy Testament, choć przepełniony miłosierdziem i wezwaniem do miłości nieprzyjaciół, nie jest wolny całkowicie od przemocy. Chrześcijanie pierwszych wieków z pewnością wiedzieli, że przyjście na świat Jezusa okupione było krwią niewinnych dzieci w Betlejem i okolicznych wioskach – tak bowiem Herod zamierzał pozbyć się choćby możliwości, że jakiś człowiek za kilkanaście lat upomni się o swoje władztwo jako król żydowski.

Sam Jezus swoim zachowaniem i słowami sprawił, że chrześcijanie nie potrafili jednoznacznie odżegnywać się od przemocy, przy jednoczesnej odmowie uczestniczenia w jej aktach. Mistrz z Nazaretu nie przebiegając w słowach, wypędził kupców ze świątyni, zarazem jednak bezbronny i spętany pytał rzymskiego legionistę: „Dlaczego Mnie bijesz?”. Prawo подарowane Narodowi Wybranemu na Synaju mówiło jasno: „Nie zabijaj!”, a Jezus zaostrzył nawet jego rozumienie. W trakcie Kazania na Górze zmienił ponadto istniejące od setek lat prawo odwetu, mówiąc uczniom: „Słyszeliście, że powiedziano: Oko za oko i ząb za ząb! A Ja wam powiadam: Nie stawiajcie oporu złemu” (Mt 5,38-39). I dalej: „Słyszeliście, że powiedziano: Będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził. A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują (...)” (Mt 5,43-44). W ten sposób Jezus pokazał swoim uczniom,

jacy mają być ludzie, którzy idą za Nim, jakimi kryteriami kierować powinni się w swoim życiu.

Biblijnym passusem, będącym nakazem Pana i jednocześnie testamentem w kwestii przemocy, jest scena z Ewangelii św. Mateusza, w której jesteśmy świadkami pojmania Jezusa w Ogrodzie Oliwnym. Towarzyszą Mu Jego uczniowie i widząc gwałt zadawany ich Mistrzowi, apostoł Piotr dobywa miecza i atakuje jednego z żołnierzy. Jezus jednak powstrzymuje go, mówiąc: „Schowaj swój miecz do pochwy, bo wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza giną” (Mt 26,52). Powstrzymanie Piotra od całkiem przecież uzasadnionej próby obrony ostatecznie zdominowało postrzeganie przez chrześcijan przemocy na długi czas. Jezus, powstrzymując Piotra przed atakiem, chciał uniknąć rozlewu krwi, który byłby nieunikniony w obliczu przewagi liczebnej żołnierzy przyprowadzonych przez Judasza, ale Jego słowa zawierają również ostrzeżenie na przyszłość. Ta prosta paralela przypominać ma apostołom, a z czasem reszcie ochrzczonych, że nie ma akcji bez reakcji, że każdy akt przemocy może spotkać się z przemocową odpowiedzią.

Celem niniejszej prezentacji będzie analiza stanowiska Kościoła starożytnego wobec newralgicznego kontekstu przemocy, jakim jest wojna. To właśnie wojna i ta specyficzna przemoc z nią związana zajmowała wiele miejsca w nauczaniu pisarzy chrześcijańskich i biskupów Kościoła pierwszych wieków. Jako cezurę czasową dla wspomnianych analiz przyjęto przełom IV i V wieku, czyli czas, gdy skutek upadku Cesarstwa zachodniorzymskiego, działania zbrojne na kontynencie weszły w nową fazę, rozpoczynając tym samym zupełnie nową epokę, zarówno z punktu widzenia społecznego, jak i militarnego. Najpierw omówione zostanie stanowisko, które nie tyle się rozwinęło, co utrzymywało od samego początku, jako kontynuacja przesłania pozostawionego przez Jezusa. Dzięki temu stanowisku, korzystając ze współczesnych pojęć, można by ówczesnych wyznawców Chrystusa nazwać „pacyfistami”.

Chrześcijanie duszą świata

Nowo tworząca się wspólnota doświadczała przemocy od pierwszych dni swego istnienia. Ich Mistrz zakończył przecież życie w jednym z najbardziej tragicznych aktów przemocy, by następnie w chwale zmartwychwstać. Najpierw apostołowie, a potem rosnąca grupa Jego wyznawców, byli kamienowani, bici, więzieni, ścinani, prześladowani. Ich postawa względem tych aktów przemocy była jednak zgoła zaskakująca, bo naznaczona wspomnianymi już wskazaniem, jakie pozostawił im Jezus Chrystus.

Tę, nie do końca zrozumiałą dla ludzi im współczesnych postawę, opisał starożytny autor w *Liście do Diogneta*, pisząc o chrześcijanach: „Pogardzają

nimi, a oni w pogardzie tej znajdują chwałę. Spotwarzają ich, a są usprawiedliwieni. Ublizają im, a oni błogosławią. Obrażają ich, a oni okazują wszystkim szacunek. Czynią dobrze, a karani są jak zbrodniarze. Karani radują się jak ci, co budzą się do życia” (*List do Diogneta*, V, 14-17; VI, 1, 6). Postawa chrześcijan, których z każdej strony spotykały akty przemocy, nie tylko wzbudzała podziw, ale także prowadziła do wniosków, że Bóg, w którego wierzą, musi być potężny, a nadzieja im ofiarowana największa z możliwych. Przykład chrześcijan, którzy tak bohatersko znosili potwarze i ataki, pociągał innych ku nawróceniu: „Czy nie widzisz, że rzucają chrześcijan na pożarcie dzikim zwierzętom, aby zaparli się Pana, lecz oni nie ulegają? Czy nie widzisz, że im większa jest liczba skazanych, tym więcej pojawia się nowych chrześcijan?” (*List do Diogneta*, VII, 7-8).

Chrześcijanie stali się więc w Cesarstwie Rzymskim grupą o skrajnie pacyfistycznych poglądach, a ekspansywna polityka Cesarstwa była dla nich nie do przyjęcia – podboje kolejnych cesarzy wiązały się z nierzadko bezprawnym zaborem ziem i przemocą wobec lokalnej ludności. Wkrótce ataki na chrześcijan przybrały formę prawną i zorganizowaną, a początkowo sporadyczne akty dyskryminacji przerodziły się w pełnoetatowe prześladowania. Stanowisko chrześcijan wobec wojen i przemocy tylko się wzmocniło. Warto zaznaczyć, że przykazanie miłości nieprzyjaciół nie oznaczało biernego zgadzania się na przemoc czy wręcz zabiegania o nią – nakazywano wręcz, by wyznawcy Chrystusa nie szukali męczeństwa na siłę: jeśli ktokolwiek miał szansę ucieczki przed aresztowaniem/prześladowaniami, powinien był z niej skorzystać – przykładem niech będzie los biskupa Polikarpa ze Smyrny, który kilkakrotnie uniknąwszy pojmania, ostatecznie oddał się w ręce oprawców, prawdopodobnie uznając, że nadszedł już i dla niego czas, by zaświadczyć o swej wierze w Chrystusa.

Kwestia służby wojskowej

Kościół starożytny był więc wspólną naznaczoną paradoksem, z jednej strony, miał odżegnywać się od przemocy, nie zabijać, czcić ojca i matkę, miłować bliźniego i miłować nieprzyjaciół, a z drugiej strony, miał pokornie przyjmować akty przemocy i nie podejmować działań, które do przemocy mogły doprowadzić. A jednak nomenklatura wojskowa towarzyszyła pisarzom chrześcijańskim od samego początku. Już św. Paweł zachęcał Tymoteusza do wzięcia udziału w trudach, jak przystało na dobrego żołnierza Chrystusa (por. 2 Tmt 2,3). Klemens Rzymski w Liście do Koryntian zachęcał do służby na wzór służby wojskowej, podobnie św. Justyn Męczennik.

Tymczasem sytuacja w Cesarstwie z każdym kolejnym rokiem zaogniała się coraz bardziej. Chrześcijanie jako obywatele Cesarstwa wielokrotnie stykali się z działaniami wojennymi, które stanowiły podstawowy element ekspansji imperium poza Italię, a z czasem także środek do utrzymania jedności tegoż imperium. W historiach męczeństwa pojawiają się wzmianki, że ktoś nowo ochrzczony odmawiał podejmowania działań wojskowych, co najczęściej kończyło się dlań tragicznie. Jednak o wiele bardziej skomplikowana była sytuacja związana ze służbą wojskową. Nie można zaprzeczyć, że w pierwszych trzech wiekach istnienia Kościoła chrześcijanie zasilali szeregi armii cesarskich, choć najprawdopodobniej związane to było z faktem, że żołnierze przyjmowali chrzest. Adolf Harnack twierdzi, że do czasów cesarza Marka Aureliusza, a zatem do końca II wieku, żaden chrześcijanin nie zostawał żołnierzem (Harnack 1905). Przede wszystkim wiązało się to z zaleceniami duszpasterskimi: odradzano chrześcijanom wstępowanie do armii, ponieważ żołnierze kojarzeni byli raczej z trudną do opanowania i zdyscyplinowania bandą rozpustników i przestępców; to, co być może ważniejsze, dotyczyło pogańskiego kultu, z którym służba była związana, i przelewania krwi (Minois 1998, 45-46). Rezygnując ze służby wojskowej chrześcijanie nie tylko wypełniali misję niesienia i realizowania pokoju, ale też starali się nie sprzeciwiać swojej wierze w Trójjedyne Boga – legiony rzymskie nosły emblematy ubóstwionego cesarza i składały przed nim ofiary, co dla chrześcijan było nie do przyjęcia (Hamman 1990, 75; Minois 1998, 50).

W II wieku żyjący w Afryce Północnej Tertulian miał odmienne zalecenia dla tych, którzy byli żołnierzami przed przyjęciem chrztu oraz dla tych, którzy po chrzcie stali się nimi. Tym pierwszym pozwalał kontynuować służbę, ale nakazywał unikać czynów bałwochwalczych. Tym drugim kategorycznie zabraniał służby. Według Tertuliana posłuszeństwo Bogu wykluczało możliwość posłuszeństwa innemu wodzowi na polu bitwy. Jeśli chodzi o sam fakt działań wojennych, dopuszczał jedynie te, których celem była obrona, z czasem jednak i w tym względzie zmienił zdanie, i kategorycznie potępił przemoc jako taką (Tertulian, *Apologia*, 30,4). Niewykluczone, że związane było to z przejściem przez niego na nadmierny rygoryzm, a jednym z przejawów zmiany podejścia było właśnie skrajnie pacyfistycznie postrzeganie zadań chrześcijan w świecie: „Rozbrajając Piotra, Pan rozbroił wszystkich żołnierzy. Żaden stan nie jest dla nas dozwolony, jeśli naraża na niegodziwe czyny” (Tertulian, *De idolatria*, I, 61). W podobnym tonie wypowiadał się Orygenes w swojej apologii chrześcijaństwa, gdy mówił o sobie i swoich współwyznawcach: „Przekuliśmy na sierpy włócznie, którymi kiedyś walczyliśmy, nie wyciągamy już miecza przeciwko żadnemu z narodów, (...) gdyż przez Chrystusa zostaliśmy synami pokoju” (Orygenes 1977, V, 33). Orygenes nawoływał, by chrześci-

jan zwalniać z obowiązku służby wojskowej, tak jak to czyniono wobec pogańskich kapłanów. Rozlew krwi potępiał gorąco Cyprian, biskup Kartaginy: „Ocieka świat wzajemną krwią: zbrodnią jest, gdy mężobójstwo popełniają jednostki; cnotą się nazywa, gdy się to dzieje publicznie (...). Przygotowuje się gladiatorskie igrzysko, by okrutne oczy pasły się krwią. Karmi się ciało silniejszymi potrawami i mięsa nabierają tłustych kształtów, by zarzynany za karę drożej ginął. Człowiek zabijany jest dla przyjemności człowieka, by zaś ktoś mógł zabijać, jest doświadczenie, jest praktyka, jest sztuka: Nie tylko popełnia się zbrodnię ale jej się uczy” (Cyprian z Kartaginy 1969). Stanowisko Tertuliana czy Orygenesusa kontynuował m.in. Jan Chryzostom, biskup Konstantynopola, Laktancjusz czy jeden z ojców kapadockich, Grzegorz z Nyssy. Ich wspólna opinia wyrażała się w podejściu, że nawet jeśli chrześcijanin bądź ogólnie chrześcijaństwo wymaga obrony, to owa obrona nie może odbywać się pod znakiem miecza i krwi. Laktancjusz pisał: „Tak przeto nie ma żadnego zgoła wyjątku w tym przykazaniu Bożym i jest zawsze bezprawiem zabicie człowieka, który zgodnie z wolą Bożą miał być świętym i nietykalnym stworzeniem” (*Divinae Institutiones*), najbardziej radykalne zasady wprowadzała jednak *Tradycja Apostolska*, przypisywana Hipolitowi, zgodnie z którą chrześcijanom nie wolno było składać przysięgi wojskowej, odbywać służby, stanowczo też zakazywano im zabijania, a naruszenie tych zakazów obłożono karą ekskomuniki (Hołasek 2015, 5). Mimo tak rygorystycznego podejścia zachowały się świadectwa z II i III wieku poświadczające coraz liczniejszych chrześcijan odbywających służbę w armii.

Zmiana stanowiska

Omówione do tej pory poglądy ojców Kościoła i innych pisarzy chrześcijaństwa pierwszych wieków, determinowały przez długi czas poglądy i stanowisko chrześcijan wobec służby wojskowej i nierozłącznie związanych z nią wojen. Jednak wraz ze zmianą statusu chrześcijaństwa w Cesarstwie Rzymskim zmiana musiało ulec także stanowisko chrześcijan, zarówno wobec państwa, jak i jego instytucji. Edykt mediolański Konstantyna Wielkiego (313 r.) wprowadzający tolerancję, a później edykt Teodozjusza (390 r.), który skutkowało uczynieniem z chrześcijaństwa religii panującej, sprawiły, że chrześcijanie stali się pełnoprawnymi obywatelami i poddanymi cesarza. Od tej pory mieli możliwość ubiegania się o wysokie stanowiska w cesarskiej administracji, a wielu z nich robiło wspaniałe kariery na dworach cesarzy czy innych wysoko postawionych urzędników. W związku z tym musieli zaprzestać uchylania się również od służby wojskowej i brać odpowiedzialność za bezpieczeństwo swojej nowej, szeroko rozumianej ojczyzny. Postrzeganie wojny, a także nie-

odłącznie związanej z nią przemocy, uległo zmianie – w pewnych sytuacjach wojna stała się zatem dopuszczalna, nie stanowiła już tylko działań zaborczych (czego świadkami mieszkańcy Cesarstwa byli przez wiele lat), a w niektórych momentach była nawet konieczna – kiedy stawką był pokój. Choć nadal potępiano przemoc jako taką, naruszała bowiem przykazanie miłości i przykazania Dekalogu, to jednak zmianie ulegało stopniowo stanowisko związane z wojną i przemocą typową dla działań wojennych. Sytuacja zmieniła się, gdy zmienił się *status quo* relacji Cesarstwa do plemion barbarzyńskich, z którymi Cesarstwo zachodnie sąsiadowało.

Pod koniec IV wieku nasiliły się tendencje separatystyczne wśród podbitych narodów, którym sprzyjał fakt, że sam cesarz często był bardzo daleko od poddanych mu regionów, armia zaś pozostawiona przez niego na straży imperium, z roku na rok coraz mniej liczna, coraz bardziej przestarzała i coraz częściej zasymilowana z ludnością, chętniej stawiała po stronie tubylców niż imperium, pod którego chorągwiami służyła i którego granic przysięgła bronić. Na północy pojawili się Germanowie i Sasi, na wschodzie – Alamanowie, Wandalowie i Goci. Do granic Cesarstwa nadciągali również Hunowie, którzy pod koniec IV wieku przyczynili się do uruchomienia ciągu zdarzeń, które miały zakończyć się upadkiem zachodniej części imperium. W 376 roku Goci przekroczyli granicę Cesarstwa na Dunaju i poprosili ówczesnego cesarza Walensa o azyl. Zmusiła ich do tego sytuacja. Od wschodu napierali na nich Alamanowie, którzy z kolei zostali przez Hunów zmuszeni do opuszczenia własnych terenów nad Wołgą. Cesarz, nie wymagając od nich standardowej w takich przypadkach asymilacji, pozwolił Gotom osiedlić się w granicach imperium, złożył im również wiele obietnic, z których później przestał się wywiązywać, by ostatecznie zignorować pogarszającą się sytuację w naddunajskich regionach. W końcu Goci znecierpliwieni opieszałością i podejściem cesarza wystąpili przeciwko swojemu dotychczasowemu sojusznikowi i w bitwie pod Adrianopolem w 378 roku pokonali cesarską armię, a samego Walensa zabili (Heather 2012, 7). Zatem poczucie odpowiedzialności za ojczyznę, ale również niespokojna sytuacja polityczna wpłynęły na zmianę postrzegania wojny i związanej z nią przemocy przez chrześcijan i ich duchowych przywódców.

Już wcześniej, bo w 314 roku, kwestia służby wojskowej pojawiła się na synodach Kościoła, głównie zachodniego, np. w Arles (Hołasek 2015, 12), a następnie na soborze w Nicei w 325 roku (Hołasek 2015, 14) – wówczas definitywnie potępiono tych, którzy dezertują bądź unikają służby wojskowej. Niewykluczone, że był to sposób na przypodobanie się biskupów, za pomocą prawodawstwa kościelnego, władcom Cesarstwa. Był to czas, gdy religia chrześcijańska zdobywała coraz więcej zwolenników – po edykcje mediolańskim, za pomocą którego z chrześcijaństwa zdjęto odium religii zakazanej.

Jednym z pierwszych ojców Kościoła, który pochwalał działania wojenne, był Atanazy Wielki, biskup Aleksandrii. Za godne pochwały uznawał zabicie nieprzyjaciela, ale tylko w wojnie, która rozumiana była jako wojna sprawiedliwa (za: Contamine 2004, 292). Wojnę toczoną w obronie ojczyzny usprawiedliwiał Ambroży, biskup Mediolanu, który łączył męstwo ze sprawiedliwością: „Przecież i męstwo, które bądź w czasie wojny broni ojczyzny od barbarzyńców, bądź w czasie pokoju ujmuje się za słabymi, bądź sprzymierzeńców bierze w obronę przed łupieżcami – pełne jest sprawiedliwości” (*De officiis ministrorum*, I, 129). Warto w tym miejscu jednak zaznaczyć, że stanowisko Ambrożego nie było kategoryczne; nie uznawał, a wręcz potępiał on przemoc bezsensowną i nieuzasadnioną, motywowaną zemstą. Kiedy w 390 roku cesarz Teodozjusz nakazał krwawe represje po stłumieniu buntu w Tesalonikach, biskup Ambroży ostro zaprotestował i odmówił władcy prawa do uczestnictwa we Mszy Świętej. Ambroży argumentował, że nie będzie mógł sprawować Ofiary w obecności imperatora, jeśli ten będzie pozostawał obciążony tym ciężkim grzechem. Nawoływał go więc do podjęcia pokuty. W liście do imperatora pisał:

Radzę, proszę, zachęcam, napominam, ponieważ bólem napelnia mnie to, że ty – który byłeś przykładem niesłychanej pobożności, który osiągnąłeś szczyt łaskowości, który nie mogłeś tego znieść, by pojedynczy winowajcy byli narażeni na niebezpieczeństwo – nie ubolewasz z powodu tego, że zginęło tylu niewinnych. Chociaż prowadziłeś walki z wielkim powodzeniem, chociaż zasłużyłeś na pochwałę także w innych rzeczach, to jednak szczytem twoich dzieł była zawsze miłość ku Bogu.

Warto podkreślić tu fakt, że choć to nie cesarz Teodozjusz brał udział w masakrze w Tesalonikach, to jednak Ambroży stał na stanowisku, że użycie przemocy wobec mieszkańców miasta obciąża w równym stopniu, a może nawet i w większym, zarówno tego, kto na przemoc wyraził zgodę czy wręcz ją nakazał, jak i tego, kto przemocy się dopuścił. Choć Ambroży wyrażał się z szacunkiem o wojnach, które Teodozjusz prowadził, by zaprowadzić pokój i utrzymać panowanie Rzymian na rozległych terenach wchodzących w skład Cesarstwa, nie mógł jednak zgodzić się na zabijanie niewinnych, i to w dodatku pod sztandarem Chrystusa.

Wspomniany wcześniej dysonans, jeśli chodzi o stanowisko chrześcijańskie, dość dobrze realizuje się właśnie w podejściu biskupa Mediolanu. Ambroży, będąc blisko cesarza Teodozjusza i dworu raweńskiego, z pewnością był świadomy, że wojny Teodozjusza nie są wojnami, które toczą się w komnatach i salach obrad, podczas gdy wojsko stoi w polu jedynie dla postrachu. Wojna, którą niósł Teodozjusz, przynosiła ludziom przemoc, krew, ból i cier-

pienie, a często śmierć i żałobę. Biskup Mediolanu dopuszczał więc przemoc w sytuacji, gdy wojna toczona była sprawiedliwie, w obronie pokoju lub dla jego podtrzymania, jednak nie zgadzał się, a wraz z nim wielu wyznawców Chrystusa, na przemoc, która była manifestacją siły, zemsty lub dopuszczano się jej dla postrachu pozostałych. W mniemaniu Teodozjusza masakra w Tesalonikach miała być przestrogą dla innych miast, by nie buntowały się przeciwko decyzjom cesarskim, w ostateczności jednak masakra stała się lekcją dla cesarza, że przed Bogiem nie stoi ponad ludźmi, a wśród nich.

Mieniący się przyjacielem Ambrożego Augustyn, biskup afrykańskiej Hippony, w następnych latach rozwinął koncepcję sprawiedliwej wojny, którą być może zapożyczył pierwotnie u mediolańskiego biskupa. Według Hipponczyka wojna zawsze była, jest i będzie czymś złym. Za wojną podążają zło i cierpienie, więc jedynym co ją usprawiedliwia jest pokój. Jak pisał: „U prawdziwych czcicieli Boga takie wojny są dobre, które prowadzi się nie z zaciekłości czy okrucieństwa, lecz dla uzyskania pokoju” (*Sermo 37*, 23,1).

Augustyn, którego moglibyśmy postrzegać jako fatalistę bądź realistę, znał ludzką naturę i wiedział, że wojna jest czymś, czego nigdy nie uda się wyrugować, nie zgodziłby się więc z Orygenesem, który, jak wcześniej wspomnieliśmy, mówił o przekuwaniu mieczy na sierpy. Nawoływał więc do tylko i wyłącznie wojen sprawiedliwych, które są koniecznością i których nie da się uniknąć. Ponadto, według Augustyna żaden naród nie będzie mógł cieszyć się takim bezpieczeństwem, aby przestać się obawiać wrogich najazdów (Augustyn 2021, XVII, 13). Biskup Hippony wiedział, co mówi. Przyszło mu bowiem żyć w czasach, gdy z powodu wędrówki ludów cały kontynent europejski, a wraz z nim północna część kontynentu afrykańskiego nieustannie drżała z powodu możliwych zagrożeń. Ówczesny świat wchodził w V wiek z obawą. Umierający cesarz Teodozjusz podzielił Cesarstwo między swoich synów, co w teorii miało wpłynąć na wzmocnienie obu części, a w praktyce doprowadziło nie tylko do osłabienia, ale także do pogłębienia podziału i oddalenia się, zarówno geograficznego, jak i mentalnego. Daleki Konstantynopol zajęty był własnymi problemami z nękającymi go plemionami, nie miał więc żadnego interesu, by nieść pomoc zachodniej części, która pogrążała się w coraz większym chaosie z każdym kolejnym krokiem. Kiedy w 410 roku Goci pod wodzą Alaryka złupili Wieczne Miasto, wielu świadków tamtych wydarzeń uważało, że taka eskalacja przemocy oznaczać może tylko i wyłącznie koniec świata (Brodka 2006, 130). Przyglądający się temu z przeciwległego brzegu Morza Śródziemnego Augustyn coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że wojna nigdy nie jest rozwiązaniem, a jednocześnie często jest nieunikniona. Pod koniec życia Augustyn był już wielkim orędownikiem pokoju i rozwiązywania konfliktów na drodze dyplomatycznych stosunków, nie można więc wykluczyć, że jego niechęć do wojny, a wraz z nią do przemocy, spowodowa-

na była tym, że przez swoje długie życie widział przemoc aż nazbyt wiele (Kornatowski 1965, 192). Kiedy w 430 roku biskup Augustyn leżał na łożu śmierci, u bram Hippony stali już Wandalowie, kolejne z barbarzyńskich plemion, które podbijały tereny należące do Cesarstwa Rzymskiego. Co warto odnotować, to właśnie biskup Hippony był jednym z pierwszych, który nawoływał do humanitarnego traktowania jeńców wojennych. Zależało mu na tym, by chrześcijanie stosowali przemoc w jak najmniejszym zakresie i powstrzymywali się od jej eskalacji (Łuszczyńska i Łuszczyński 2019, 14).

Zakończenie

Kościół starożytny, u swych początków wyraźnie antyprzemocowy i antywojenny, stanął w obliczu konieczności pogodzenia nakazów Pana z wymaganiami stawianymi obywatelom przez państwo. Próbując nie stracić z pola widzenia chrześcijańskiej nauki, jednocześnie wyraźnie odżegnywał się od przemocy (broniąc niewinnych, dzieci, wdowy) i popierał wojny, lecz jedynie te, których celem miał być pokój. Choć jasno określał, że chrześcijanie nie mogą zabijać, gdyż stoi to w sprzeczności z ich wiarą i nauką Kościoła, to wyraźnie widział napięcie związane z obowiązkową służbą wojskową, zwłaszcza po 313 roku, gdy chrześcijanie stali się pełnoprawnymi, a wręcz uprzywilejowanymi obywatelami Cesarstwa. Przywilej ten nie wiązał się jednak z możliwością unikania walki zbrojnej w obronie ojczyzny. Ojcowie Kościoła, a wraz z nimi ustawodawstwo synodalne, próbowali wypracować stanowisko, dzięki któremu możliwe stałoby się uzasadnienie uciekania się do aktów przemocy. Stanowisko to wymagało uwzględnienia subtelnej różnicy między przemocą konieczną a taką, która w sposób nieuzasadniony i niesprawiedliwiony narusza nie tylko zdrowie i życie drugiego człowieka, ale także jego godność i wartość osoby stworzonej na obraz i podobieństwo Boże. Dysonans ten wydaje się wciąż trudny do pogodzenia i tak jak piętnaście czy szesnaście wieków temu wymaga głębokiej refleksji, by teoretycznie uzasadniona walka o pokój nie przysłoniła przesłania płynącego z Ewangelii.

BIBLIOGRAFIA

- Ambroży z Mediolanu. *De officiis ministrorum*. Patrologia Latina 16 (tłum. własne).
Ambroży z Mediolanu. *Epistolae Prima Classis*. Patrologia Latina 16 (tłum. własne).
Augustyn. 2021. *De civitate Dei*. Patrologia Latina 41. Polska wersja: *Państwo Boże*, tłum. W. Kubiicki. Kraków: Vis-a-vis Etiuda.
Augustyn. *Sermones*. Patrologia Latina 38 (tłum. własne).

- Brodka, Dariusz. 2006. „Upadek Cesarstwa Rzymskiego w historiografii wieków IV-VI (zarys problemu)”. *Przegląd Historyczny*, 97(2): 129-144.
- Contamine, Philippe. 2004. *Wojna w średniowieczu*. Warszawa: Dom Wydawniczy „Bellona”.
- Cyprian z Kartaginy. 1969. *Ad Donatum*. W: *Epistolae*. Patrologia Latina 4. Polska wersja: *Listy*, tłum. Władysław Szoldrski. Warszawa: Akademia Teologii Katolickiej.
- Hamman, Adalbert. 1990. *Życie codzienne pierwszych chrześcijan (95-197)*. Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax.
- Harnack, Adolf. 1905. *Militia Christi. Die christliche Religion und der Soldatenstand in den ersten drei Jahrhunderten*. Tübingen.
- Heather, Peter. 2012. *Upadek Cesarstwa Rzymskiego*. Poznań: Rebis.
- Hołasek, Andrzej. 2015. „Żołnierz i służba wojskowa w świetle kościelnych źródeł normatywnych z IV i V wieku”. *Vox Patrum*, 35(63): 1-21.
- Kornatowski, Wiktor. 1965. *Spoleczno-polityczna myśl św. Augustyna*. Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax.
- Łuszczyńska, Małgorzata i Artur Łuszczyński. 2019. „Wojna sprawiedliwa a nie święta. Średniowieczne koncepcje konfliktów zbrojnych”. *Acta Universitatis Wratislaviensis. No. 359. Studia nad Autorytaryzmem i Totalitaryzmem*, 41(4): 7-20.
- Minois, Georges. 1998. *Kościół i wojna. Od czasów Biblii do ery atomowej*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Volumen.
- Orygenes. 1977. *Contra Celsum*. Polska wersja: *Przeciw Celsusowi*, tłum. Stanisław Kalinkowski. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.
- Śrutwa, Jan. 1979. „Kościół Afryki rzymskiej II-V wieku wobec służby wojskowej”. *Collectanea Theologica*, 49(3): 65-77.
- Tertulian. *Apologia*. Patrologia Latina 1. Polska wersja: *Apologetyk*, tłum. Jan Sajdak. Poznań: Księgarnia Akademicka Spółdzielnia z Odp. Udz.
- Tertulian. *De idolatria*. Patrologia Latina 1. Polska wersja: *O bałwochwalstwie*, tłum. Paweł Wygralak. Poznań: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza.

SYLWIA SPERLING – dr nauk teologicznych, patrolog, filolog klasyczny. Prowadzi badania nad pelagianizmem na terenie Bizancjum i koncepcją azylu w starożytnej Grecji.